

Wrocław 31.12.2021 r.

Prof. dr hab. Adam Sulikowski

Katedra Teorii i Filozofii Prawa

WPAiE Uniwersytetu Wrocławskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Michała Sopińskiego

Solidarystyczna wizja prawa i państwa w myśli Léona Diguít

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że z wielką przyjemnością przystępuję do recenzowania rozprawy doktorskiej, która powstała w środowisku warszawskich teoretyków i filozofów prawa. Ze środowiskiem tym łączy moją rodzimą katedrę długoletnie więzi naukowe i koleżeńskie. Co więcej środowisko warszawskie cieszy się zasłużoną renomą i prace (zwłaszcza prace na stopień) w tym środowisku powstałe prezentują zawsze wysoki poziom merytoryczny, co cieszyć musi każdego miłośnika filozofii prawa.

Rozprawa Michała Sopińskiego poświęcona jest problematyce ważnej dla nauki francuskiej, natomiast w naszym wąsko pojmowanym kręgu kulturowym nie traktowanej z należyтым zainteresowaniem, czyli kwestiom genealogii, specyfiki i wartości eksplanacyjnej najważniejszych teorematów w myśli Léona Diguít (będę trzymał się sposobu zapisu i odmiany tego nazwiska przyjętej przez Autora). Myśl ta jest oczywiście znana w Polsce, ale nie jest uznawana za tak ważną jak np. twórczość klasyków niemieckiej filozofii prawa tworzących mniej więcej w tych samych czasach, w których pisał Diguít. Nie będę ukrywał, że nie jestem

admiratorem pomysłów francuskiego propagatora solidaryzmu. Są one dla mnie przykładem „zachłyśnięcia się modernizmem” i stanowią wyraz dyskursywnych mód swoich czasów. Szukanie w nich odpowiedzi na współczesne nam bolączki jest działaniem podobnie sensownym, jak ewentualne próby współczesnych zastosowań alchemii, średniowiecznej scholastyki albo renesansowej gnozy. Oczywiście można próbować, ale w rezultacie to, co dyskursywnie wyrwiemy z kontekstu z pewnością nie będzie tym, czym w swoich czasach było. Jak śpiewał zespół *Perfect* w piosence często granej na pogrzebach, „wszystko ma swój czas”... Niemniej jednak jestem wielkim zwolennikiem solidnych historycznych badań dyskursu filozoficzno-prawnego. Nie po to, by stare teorie naciągać niczym gumę i badać ich rzekomą „ponadczasowość”, ale żeby dowiedzieć się więcej o naszych kolegach po fachu, którzy kiedyś tworzyli i których myśli świadomie bądź nie dzisiaj intertekstualnie przetwarzamy. To powinniśmy robić w procesie (samo)kształcenia. Można powiedzieć, że jesteśmy to winni naszym dawnym „mistrzom”, „inspiratorom” czy po prostu poprzednikom. Takie są reguły dyscyplinarne naszego współczesnego dyskursu naukowego w uniwersyteckim subświecie, czy subpolu „teorii i filozofii prawa”. Podważanie sensowności tych reguł dyscyplinarnych z zewnętrznego (nie w znaczeniu „obiektywnego”, czy „boskiego”, lecz po prostu instytucjonalnie innego) np. czysto pragmatycznego punktu widzenia nie wydaje się uzasadnione. Piszę o tym po to, by zarysować założenia mojej recenzji. Nie będę w niej zgadzał się z Autorem, który ma oczywiście prawo widzieć „aktualność i ważność” Diguita. Nie będę też Autora za jego postawę krytykował. Po prostu, jak stary belfer, który o myśli Diguita sam się sporo uczył i nauczał innych, sprawdzę, czy interpretacje Autora nie są miejscami zbyt naciągane, przeanalizuję czy konwencjonalne reguły wypracowane dla twórców doktoratów z teorii i filozofii prawa są przez Doktoranta przestrzegane oraz czy praca formalnie i estetycznie tworzy co najmniej niezłą rozprawę doktorską z dziedziny, z którą się identyfikuję i (mimo mej nieco błazeńskiej – w sensie nadanym temu słowu przez L.Kołakowskiego postawy naukowej) jestem identyfikowany.

Zasadniczą część oceny zacznę od stwierdzenia, że podoba mi się bardzo język, czy też styl narracji zastosowany przez Doktoranta. Dzięki temu stylowi, miejscami mocno literackiemu praca nie nuży czytelnika, skłania do kontynuacji czytania i do polemik z Autorem. Prowokuje także do pewnego podziwu dla „bohatera” rozprawy, który jest przedstawiony jako konsekwentny myśliciel, pełen wiary w głoszone tezy i zapału poznawczego. Takich ludzi nie da się nie cenić, choć legendarny instytucjonalista francuski „z epoki” - Maurice Hauriou miał, według mojej wiedzy (z konieczności uzyskanej z „trzeciej

ręki”) dość sceptyczny stosunek do „pasji” a nawet równowagi psychicznej Diguity w ostatnich latach jego życia.

Wybór tematu rozprawy oceniam pozytywnie z uwzględnieniem moich poprzednich „prywatnych” zastrzeżeń. Solidaryzm Diguity był w swoim czasie koncepcją o sporym potencjale teoretycznym. Łączył mocne uwikłanie w zastane wątki z niezbędną dozą naukowej nowości. Badanie takich koncepcji jest ze wszech miar słuszne. Tematyka pod względem tzw. doniosłości nadaje się zatem na doktorat, który według mojej interpretacji ustawowych oraz zwyczajowych wymogów ma przede wszystkim demonstrować odczytanie autora, jego kompetencje badawcze a także zdolność do formułowania oryginalnych sądów w granicach wierności dyscyplinarnym regułom. Problematyka podjęta przez Michała Sopińskiego z pewnością daje takie możliwości – jest ważna, wystarczająco opracowana, by było co czytać i w niezbędnym stopniu niewyczerpana, by mieć o czym pisać.

W streszczeniu mającym charakter wstępu do pracy, na str. 7-8, Autor stawia podstawowe twierdzenia wstępne (hipotezy), które poddaje weryfikacji na dalszych stronach pracy. Wśród tych twierdzeń wymienia, co następuje:

- Solidarność można badać jako ideę oraz jako pojęcie;
- Nie ma jednej solidarności. Istnieje pluralizm źródeł i wielość znaczeń solidarności;
- Solidaryzm nie jest synonimem solidarności, lecz jej konkretną realizacją;
- Istnieje pewna ciągłość ewolucji solidaryzmu i koncepcji solidarystycznych w XIX – wiecznej Francji;
- Solidarystyczna wizja prawa i państwa Léona Duguit stanowi zwieńczenie tego długiego procesu rozwoju;
- Solidarystyczna wizja prawa Léona Duguit opiera się na ustaleniach francuskiej socjologii i XIX-wiecznym pozytywizmie;
- Solidarystyczna wizja prawa Léona Duguit odrzuca tradycyjne rozumienie prawa;
- Solidarystyczna wizja państwa Léona Duguit odwraca o 180 stopni klasyczny pogląd na państwo i jego rolę;
- Solidarystyczna wizja prawa i państwa Léona Duguit ma znaczenie dla współczesnych rozważań o prawie i państwie.

Hipotezy powyższe można uznać za typowe dla badań humanistycznych. Można je podzielić na trzy typy (podział taki, co oczywiste, nie jest rozłączny). Do pierwszej zaliczają się hipotezy, które mają charakter „pojęciowo zależny”. Innymi słowy, okazują się prawdziwe bądź fałszywe w zależności od zastosowanych znaczeń użytych słów. Tak jest z hipotezą 1, 2, 3 w pewnym zakresie także z większością pozostałych. Druga kategoria hipotez to twierdzenia narracyjnie zależne – takie, które można zweryfikować pozytywnie bądź negatywnie w zależności od wykazania wybranych intertekstualnych powiązań. Tak jest z hipotezami 4,5,6. Trzecia kategoria obejmuje twierdzenia ocenne. Do tej kategorii można zaliczyć ostatnią i przedostatnią hipotezę.

Z hipotezami pierwszego typu Autor poradził sobie nieźle. W rozdziale pierwszym trafnie wykorzystał zastaną literaturę przedmiotu do wykazania, że przy odpowiednim doborze słów można wykazać różnice pomiędzy pojęciami solidarności a jej ideą. Pokazał, że wielu cenionych teoretyków tak podchodziło do sprawy a ich dokonania były w nauce wysoko oceniane. To dobra droga postępowania w rozprawach doktorskich. Pozwala pokazać odczytanie i legitymizować własne przekonania, odnosząc się do ważnych nazwisk. Co do meritum pierwszej hipotezy, to nie bardzo mogę przyznać Autorowi rację. Jeżeli rozumieć „ideę” jako zespół podstawowych reguł dyskursywnych, które determinują daną przedmiotową formację dyskursywną, pozostając w zasadniczo niezmiennej formie na przestrzeni wieków, to mógłbym się jeszcze z Autorem zgodzić. Jednakże w ocenianej rozprawie Doktorant podchodzi do tematu bardzo fundacjonalistycznie. Uważa ideę za coś co się przejawia w konkretnych pojęciach – jako fenomen pozapojęciowy czy suprapojęciowy, który „przejawia się” w pojęciach. Dla mnie fundacjonalizm to kwestia parareligijnej wiary, że coś przez wieki niezmiennego „każe się” opisywać różnym ludziom w taki czy inny sposób. Bliżej mi do stanowiska, że tzw. idee są tendencyjną próbą „porządkowania” pojęć wynikającą z błędnego założenia o języku jako zwierciadle natury. Staram się taką wiarę w nauce ograniczać do minimum, ale nie mogę nikogo za wiarę winić ani źle oceniać z jej powodu. Stąd poprzestanę na twierdzeniu, że w żadną substancjalną ideę solidarności nie wierzę. Wiem natomiast, że słowo „solidarność” było używane w wielu profesjonalnych dyskursach, że ulegało intertekstualnym przekształceniom i być może nawet przez wieki zachowało coś ze swoich dawniejszych rozumień, ale było to wynikiem raczej przygodnych interakcji niż „jawienia” się idei. Próba powiązania sposobu myślenia uczestników Rewolucji Francuskiej (oczywiście jeżeli założymy, że można sensownie mówić o jakimś dominującym sposobie myślenia tych ludzi) z prawem rzymskim jest (dla mnie) równie przekonująca, jak np. próba powiązania nazizmu z „Państwem” Platona. Niby można, ale przy bardzo tendencyjnym naciąganiu materiału. Muszę jednak przyznać, że

narracja Autora mieści się w granicach dyskursywnych reguł teorii i filozofii prawa. Co więcej bliżej tej narracji do mainstreamu niż moim własnym dociekaniom. Stąd pozytywnie oceniam ten aspekt pracy. W kwestiach metodologicznych nie będę się wypowiadał, bo Autor odrzucił to, co jest mi bliskie, czyli anarchizm metodologiczny Feyerabenda, uzasadniając swój wybór w mocno pozytywistycznym duchu. Moim zdaniem właściwą metodą jest to, co w danym dyskursie naukowym za taką uchodzi. Coś co odniesie sukces i pozwala odnosić sukcesy następnym badaczom. Metody w demonologii nie da się pogodzić z metodologią fizyki kwantowej a mimo wszystko można w tych dziedzinach zdobywać stopnie i tytuły naukowe a w konsekwencji czuć się naukowcem tak jakby nauka była jedna. Doktorant wybrał swoje metody z arsenału usankcjonowanych podejść badawczych i to trzeba ocenić pozytywnie, nawet jeżeli z przekory ciśnię mi się na klawiaturę zdanie, że „metoda intuicyjna” dominuje w pracy, tak jak dominuje w całej humanistyce – reszta to tylko ozdobniki, które pełnią funkcję legitymizującą związaną z trwaniem pozytywistycznego mitu obiecującego dotarcie do Prawdy przy pomocy Metody.

Hipotezę drugą i częściowo trzecią Doktorant z dużym wdziękiem zweryfikował pozytywnie w rozdziale drugim. Rozdział ten jest gęsty od treści. Autor dotarł do bardzo wielu źródeł, zinterpretował myśl wielu ideologów, publicystów, ludzi nauki. Nie zauważyłem w tym rozdziale jakichś istotnych nadinterpretacji. Przynajmniej w odniesieniu do tych źródeł, które znałem. Pozwolę sobie tylko w duchu pewnej złośliwości powiedzieć, że hipoteza druga potraktowana nieco poważniej nie pozwala zweryfikować pozytywnie fundacjonalistycznej hipotezy pierwszej. Doktorant jednak tak umiejętnie zamaskował niekonsekwencję (chwaloną zresztą i słusznie przez L.Kołąkowskiego), że mniej wrednemu recenzentowi trudno byłoby ją zauważyć. Pisząc bardziej poważnie, nie mam poważnych zastrzeżeń do tej części rozprawy. Jest ona erudycyjna i prezentuje wysoki poziom. Tym, czego mi brakuje, jest jednoznaczne odniesienie się Autora do kwestii związków solidaryzmu i komentowanych ujęć solidarności w dyskursach francuskich z modernistyczną episteme. Wielu cytowanych i analizowanych przez Autora solidarystów i myślicieli odnoszących się szeroko do solidarności używało przymiotnika „moderne” nawet w tytułach swoich prac. Moim zdaniem solidaryzm jest ewidentnym dzieckiem moderny, co jest niezbędne dla jego interpretacji, rozumienia i oceny ewentualnej ponadczasowej przydatności. Doktorant odniósł się w tej kwestii do poglądów innych „historyków idei” (szczególnie do Lovejoya i Kosselecka), ale nie wypracował własnego konsekwentnego stanowiska a mogłoby być one pomocne w przekonującej weryfikacji hipotez ostatnich. Tak czy inaczej rozdziały 2 i 3 zakorzeniające Diguita we francuskiej (i nie tylko) tradycji są napisane poprawnie, na wysokim poziomie i świetnie nadają



się na rozdziały rozprawy doktorskiej. W rozdziale trzecim brakuje mi szerokiego odniesienia się do ewentualnych związków myśli Diguita z marksizmem. Nie wiem, czy Doktorant lubi marksizm i uważa go za podejście mające znaczny potencjał eksplanacyjny czy też nie. Ja lubię, stąd milczenie na ten temat wydaje mi się podejrzane.

Hipotezy zależne od narracji są weryfikowane przez Autora głównie w rozdziale czwartym. To w nim Doktorant dowodzi „wywrotowego” charakteru myśli Diguita (hipotezy o odrzuceniu tradycyjnego podejścia do prawa oraz o odwróceniu o 180 stopni podejścia do państwa). Rzeczywiście, jeżeli potraktować jako mainstream czasów Diguita podejście dogmatyczne i różne normatywne, przeważnie liberalne wizje państwa, to trzeba przyznać, że francuski solidarysta, podobnie zresztą jak inni modernistyczni realiści, takie podejście odrzucał, wierząc w świeże odkrycia moderny – socjologię i mocno zresztą skrzywioną etycznie psychologię społeczną jako źródła podejść bardziej naukowych. Jednakże w czasach Diguita łatwiej było znaleźć w świecie akademii a zwłaszcza wśród badaczy zajmujących się prawem publicznym, administracją czy polityką (zarówno we Francji, jak i poza nią) promotorów podejść realistycznych, niż ich przeciwników. To dlatego Diguit wyzywał się na cywilistach, którzy po dziś dzień uchodzą wśród adeptów prawoznawstwa za tekstualistycznych wyznawców egzegezy Kodeksu Napoleona i kolejnych wcieleń tego trendsetterskiego dzieła ustawodawczego. Po prostu cywiliści byli na ogół przywiązani do tradycji tekstocentrycznej, ale już karniści nie bardzo (dominowały ujęcia prawa karnego jako politycznego środka socjalizacji i resocjalizacji obywateli) a specjaliści od prawa publicznego jeszcze mniej. Wprawdzie tradycja dogmatyczna w prawie publicznym wyznaczona w latach 30-tych XIX wieku przez H. Guizota i P. Rossię była wciąż żywa, ale pod koniec stulecia sytuacja uległa zmianie. Nawet prominentnego Adhémara Esmeina trudno uznać za dogmatyka w starym stylu, gdyż w swoim fundamentalnym dziele pokazywał on wielokrotnie, że konstytucje były często woskiem w rękach prawników i polityków.

W III Republice wielu konstytucjonalistów, administratywistów et consortes inspirowanych świadomie bądź nie pozytywizmem filozoficznym sądziło, że świat społeczny jest bardziej konkretnym obiektem badań niż wszelkie normatywy a co więcej jest z konieczności pierwotny wobec nich. Wielu akademickich prawników zachwycało się jednocześnie postępem technicznym i tzw. progresem społecznym i moralnym – widząc w nich urzeczywistnienie się Prawdy obiecanej przez Oświecenie. Oczywiście Doktorant ma prawo być admiratorem Diguita i widzieć w nim piewcę nowości, jednakże obecne w pracy w warstwie presupozycji teza o zwrocie, który miał się rzekomo dokonać za sprawą Diguita jest dla mnie, delikatnie mówiąc, kontrowersyjna. Doktorant nieco zbyt mocno ustawia sobie



przeciwnika, formułując specyficzny trójkąt na którego wierzchołkach oprócz myśli Diguita są etatyzm i metafizyczny normatywizm. W moim przekonaniu filozoficzno-prawny dyskurs francuski III Republiki był dużo bardziej skomplikowany i „wielowierzchołkowy”. Diguita w takim symbolicznym wielokącie umieściłbym gdzieś w środku, bo jak słusznie wytykał mu Fr. Génys mieszał on podejścia, nie był konsekwentny w swym realizmie, był konserwatywnie przywiązany do pewnych metafizycznych kategorii. Pewnie dlatego zresztą myśl Diguita nie najgorzej się sprzedała wśród starszych teoretyków prawa publicznego – nie wymagała od nich rezygnacji z przywiązania do tradycyjnej metafizyki i „metodologicznych przyzwyczajień”. Szpagat między faktycznością a obowiązywaniem, w którym francuski dyskurs prawnopubliczny tkwił od Oświecenia został przez Diguita ładnie, literacko rozwiązany, co okazało się inspirujące dla wielu administratywistów i konstytucjonalistów. Zresztą wspomniany przeze mnie szpagat jest mocno wpisany w całą modernistyczną formację intelektualną. Człowiek nowoczesny, który w duchu słynnego wezwania Kanta odważył się myśleć, ma ciągły problem z konsekwentnym przyjęciem stanowiska, że z faktów nie da się wywieść norm i często wita z otwartymi ramionami mądre wytwory tych, którzy twierdzą, że jednak się da.

Pomimo moich zastrzeżeń rozdział czwarty jest także godny pozytywnej oceny. Stanowi próbę rekonstrukcji „doktryny Diguita”. Próba ta jest udana, mocno zakotwiczona w zastanej literaturze a jednocześnie za sprawą „intuicyjnego” i zaangażowanego podejścia Doktoranta jest twórcza i zawiera odpowiednią dozę „nowości naukowej” wymaganej od rozpraw doktorskich.

Najbardziej krytycznie oceniam te fragmenty ocenianej rozprawy, w których Autor usiłuje zweryfikować hipotezę a w zasadzie udowodnić tezę o współczesnym znaczeniu myśli Diguita. Podrozdział 4.8, w szczególności poświęcony temu zagadnieniu rozpoczyna się od ustawienia Diguita w jednym rzędzie z mistrzami podejrzeń wobec modernistycznej episteme – Marksem, Nietzschem i Freudem. Takie zestawienie jest więcej niż kontrowersyjne. Wymienieni myśliciele podważali fundamentalne założenia moderny – zwłaszcza kartezjańskie rozdzielenie przedmiotu i podmiotu poznania. Reprezentowali także (choć nie zawsze konsekwentnie) radykalny konstruktywizm – uznając metafizykę za wytwór materii i stosunków ekonomicznych (Marks), przygodnych perspektyw i głupich wyborów społeczeństw w historii (Nietzsche) czy biologicznych oraz społecznych nieświadomych źródeł wpływu na „ego” (Freud). Przy tych poglądach Diguit to nudny konserwatysta, chcący pozytywistycznie udowodnić prawdy swojej wiary w nowoczesne teorematy. O ile, jak się uważa, Marks, Nietzsche i Freud zapoczątkowali hermeneutykę podejrzeń a w konsekwencji przewrót

nazywany dziś niemodnym słowem „postmodernistyczny”, o tyle Diguít niczego takiego nie zapoczątkował, bo jego myśl nie miała takiego potencjału. Równie kontrowersyjna jest teza Doktoranta, że teoria Diguíta nadaje się do zastosowania w „płynnej ponowoczesności”, gdyż desakralizuje państwo. Owszem desakralizuje, ale żąda w zamian krzewienia kiepsko uzasadnionej i mało chwytliwej metafizyki solidarności. Jeżeli szukać „solidarysty”, który bardziej pasuje do naszych czasów, to zdecydowanie można postawić na Richarda Rorty’ego. Przynajmniej rezygnuje z fundacjonalizmu oraz platonizmu, które w ponowoczesności są interpretowane jako akty wiary a nie wyraz Prawdy. Rorty pokazuje, że solidarność nie jest żadną ideą, ale najlepszym wyborem w związku z tym, że tak a nie inaczej (przygodnie) potoczyły się losy społeczeństw zachodnich oraz dlatego, że zinstytucjonalizowana edukacja nauczyła ludzi myśleć w określony sposób i wierzyć, że takie myślenie najbardziej się sprawdza. Nie stoi za tym żadna metafizyka ani dziejowa konieczność. Mówiąc krótko, Diguít ze swoim denerwującym (dziś) uwikłaniem w modernę jest trudny do sprzedania w czasach tryumfu ponowoczesnego relatywizmu. Owszem w związku z kryzysem hegemonii demoliberalizmu i merytokracji oraz sprzężonego z nimi miękkiego pozytywizmu prawnego wraca zainteresowanie społecznym (i politycznym) uwikłaniem dotychczasowych pewników. Empiria i socjologia wracają do łask w prawoznawstwie, ale Diguít jest zbyt mocno uwikłany w pozytywizm filozoficzny, by jego myśl zyskała na popularności. Postmodernizm i teorie krytyczne zadały jednak pozytywizmowi filozoficznemu szereg niewygodnych pytań, które delegitymizują jego panowanie na gruncie humanistyki. Oczywiście ostatnie frazy są prezentacją mojego stanowiska i rodzajem delikatnej polemiki z Doktorantem a nie szarżą druzgocącą oceniane wywody. Moja konkluzja jest bowiem zdecydowanie pozytywna. Uważam, że recenzowana rozprawa jest bardzo wartościowym i w niezbędnym stopniu oryginalnym opracowaniem najważniejszych teorematów filozofii prawa L.Diguíta. Autor napisał swoją pracę z pasją i zaangażowaniem, używając bardzo dobrego języka, co ułatwia i uprzyjemnia czytelnikowi odbiór dzieła. Nie podzielam zachwytu Doktoranta względem „bohatera” rozprawy i jego myśli, ale doceniam warsztat badawczy Michała Sopińskiego, jego odczytanie w literaturze, umiejętność konstruowania narracji oraz przekonującej argumentacji.

Ogólnie rzecz ujmując, Doktorant napisał pracę dojrzałą, atrakcyjną dla czytelnika, dobrą merytorycznie i warsztatowo. Należą mu się za to jednoznaczne słowa pochwały. Uwagi krytyczne, które poczyniłem w tej recenzji nie zmieniają mojego ogólnego pozytywnego wrażenia, które towarzyszyło mi w lekturze pracy od jej pierwszej do ostatniej strony. Z

przyjemnością wnoszę o dopuszczenie Michała Sopińskiego do dalszych stadiów postępowania w sprawie nadania stopnia doktora i rekomenduję recenzowaną pracę do publicznej obrony.

Adam Pliwski

